

Anarchia, państwo i prawo do posiadania broni

5 października 2013

Od wielu lat wciąż powraca spór o to, czy rząd federalny powinien odmówić obywatelom prawa do posiadania broni palnej określonego rodzaju albo wręcz każdej. Przypominam sobie, że jako dziecko oglądałem w wiadomościach relacje dotyczące straszliwych aktów przemocy z użyciem broni palnej. Pamiętam również zdającą się nie mieć końca „narodową debatę”, którą nieodmiennie wywoływały te wydarzenia. Wydawało się wówczas, podobnie jak teraz, że kwestia ta wzbudza nieproporcjonalnie wielkie emocje. Moi rodzice, podobnie jak i wielu ich znajomych, a w konsekwencji również i ja, bezwzględnie popieraliśmy państwową kontrolę nad posiadaniem broni. Gdy miałem lat dziesięć, jeździliśmy naszym buickiem LeSabre z naklejką anty-NRA (Narodowe Stowarzyszenie Strzeleckie Ameryki) przyklejoną na tylnym błotniku. Powinienem o tym wiedzieć – to ja ją przykleiłem.

Niewiele zmieniło się od tamtego czasu. Już od dawna nie korzystamy z buicka, ale wciąż zdarzają się masowe strzelaniny, a po każdej z nich kolejna runda zacieklego narodowego samobiczowania i szukania winnych. Po raz pierwszy broń pojawiła się na okładce tygodnika „Time” w 1968 r. Ponownie ta sama okładka pojawiła się w 1998 r.

Argumenty za i przeciw dotyczące kontroli posiadania broni za rządów Baracka Obamy nie różnią się wiele od używanych za czasów Lyndona Johnsona. Podobnie jak wtedy są to:

– zarówno uzasadnienie posiadania broni oparte na prawie własności (np. broń jest własnością jak każda inna, w związku z czym każdy może ją posiadać, o ile nie używa jej w celu wyrządzenia szkody innym osobom lub ich mieniu), jak i podobne uzasadnienie zakazu posiadania broni (trudno wyobrazić sobie

inne zastosowanie kałasznikowa niż w celu skrzywdzenia kogoś, chyba że karabin posłuży jako dekoracyjny świecznik);

– powody utylitarne – zarówno przemawiające za zakazem (zmniejszenie ogólnej liczby broni w społeczeństwie przyczyni się do wzrostu poziomu bezpieczeństwa), jak i broniące bardziej wolnościowych zasad (zakaz pozbawiłby broni jedynie spokojnych obywateli, co uczyniłoby ich łatwym łupem dla przestępców, a w dodatku przyczyniłoby się do powstania dochodowego czarnego rynku dla zorganizowanej przestępczości);

– argumenty odwołujące się do swobód obywatelskich: aby dać wolność obywatelom („mam prawo się bronić”), a także aby poddać ich kontroli („mam prawo chodzić po ulicy i nie bać się, że ktoś mnie zastrzeli”).

A dziś, po 45 latach i dziewięciu okładkach „Time’a” odnoszących się do broni, wciąż z niedowierzaniem patrzymy na przemoc wokół nas i wciąż zadajemy to samo pytanie: kto ma rację?

Moje stanowisko – jako libertariańskiego anarchisty – brzmi: wszyscy mają rację. Nie istnieje doskonałe rozwiązanie problemu użycia broni palnej do celów przestępczych i obie strony sporu dysponują przekonującymi argumentami. To jedna z przyczyn, dla których sprawa nigdy nie została i nigdy nie zostanie rozwiązana – dopóki będziemy czekać, aż państwo zrobi to za nas, zamiast spróbować sami coś zrobić.

Prawo federalne z natury narzuca jedno rozwiązanie wszystkim członkom społeczeństwa. Niezależnie od tego, czy zakaz obejmuje wszystkie rodzaje broni palnej i wszystkich obywateli czy jedynie niektóre jej rodzaje lub tylko pewne kategorie obywateli, wszyscy muszą postępować w oparciu o ten sam zestaw reguł. Ponieważ są możliwe jedynie niedoskonałe rozwiązania, a preferencje indywidualne opierają się na subiektywnych sądach wartościujących, narzucanie wszystkim jednej polityki w imię prawa musi wywołać konflikt społeczny. Jedyną drogą wyjścia z

tego impasu jest obalenie monopolu państwa na tworzenie i egzekwowanie prawa oraz zastąpienie go kooperacyjnym systemem prawnym lub też – bardziej precyzyjnie – szeroką i złożoną matrycą dobrowolnych rozwiązań opartych na umowach znaną jako społeczeństwo prawa rynkowego.

Przeanalizowanie wszystkich możliwych rodzajów instytucji i umów, które mogłyby stanowić w takim społeczeństwie podstawę do rozwiązywania sporów, leży poza możliwościami tego artykułu (więcej na ten temat tutaj). Zamiast tego skupimy się na dwóch kwestiach technicznych: (1) jak monopol państwa w zakresie egzekwowania prawa prowokuje sytuację, w której właścicielami broni stają się ci, którzy w innych okolicznościach woleliby jej nie posiadać oraz (2) jak konkurencyjny rynek prawa mógłby rozwiązać ten problem w sposób zadowalający zarówno „liberałów”, jak i „konserwatystów”.

W JAKI SPOSÓB MONOPOL PAŃSTWA NA EGZEKWOWANIE PRAWA WPŁYWA NA NORMY DOTYCZĄCE POSIADANIA BRONI

Istnieją przynajmniej dwie metody, którymi państwo, roszczące sobie prawo do działań policyjnych, zachęca do posiadania broni palnej obywateli, którzy w innych okolicznościach wcale by jej nie potrzebowali. Po pierwsze, wielu uznaje, że są nie dość dobrze chronieni (lub, w najgorszym razie, wcale nie są chronieni) przez instytucje ich państwa lub samorządu albo nie ufa policji czy wręcz się jej boi. Nie dziwi, że takich ludzi bywa najwięcej w ubogich dzielnicach miast, gdzie policja rzadko zagląda, a w niektórych wypadkach nawet nie odpowiada na wezwania o pomoc (jak na ironię są to również obszary najbardziej dotknięte plagą przemocy spowodowanej przez państwową wojnę z narkotykami).

W takich warunkach jest nieuniknione, że niektórzy pragną mieć broń, gdyż to jedyna realna alternatywa dla policyjnej ochrony. Ponieważ są to ludzie o niskich dochodach, którzy w innej sytuacji zapewne nie chcieliby posiadać choćby pistoletu, zdarza się często, że wielu z nich nie ma ochoty

lub pieniędzy na odbycie szkolenia w zakresie strzelania i bezpiecznego obchodzenia się z bronią. Zazwyczaj unikają również dodatkowych wydatków na zabezpieczenia, takie jak blokada spustu czy sejf na broń, co skutkuje zwiększonym odsetkiem skradzionych pistoletów i przypadkowych postrzałów – tych ostatnich często z udziałem dzieci. Paradoksalnie takie przypadki są nierzadko przywoływane jako uzasadnienie dla odgórnego i przymusowego rozbrowienia obywateli, a przecież to właśnie czarny rynek powstały w wyniku ścigania przez państwo przestępstw bez ofiar (np. użycie narkotyków), wraz z policyjnymi usługami ochrony poniżej standardów, zwiększa popyt na posiadanie prywatnej broni.

Drugi sposób, w jaki rząd zachęca do posiadania broni palnej, wynika stąd, że państwo – jako główny dostawca usług ochrony w ramach swojej jurysdykcji – nie może wysłać funkcjonariuszy jednocześnie we wszystkie miejsca. Policjanci nie wiedzą, że gdzieś ma miejsce przestępstwo, dopóki ktoś ich nie powiadomi, przez co reagują zazwyczaj już po czasie.

Nie mówię przez to, że policja nie może działać szybciej. W 1996 r. „New York Times” opublikował raport o średnim okresie oczekiwania na interwencję NYFinest – policji stanu Nowy Jork: było to 6-11 minut, w zależności od dzielnicy. Nie jest to zły wynik, jeśli weźmie się pod uwagę wielkość miasta i zakorkowanie ulic. Jednak dobro teraźniejsze jest, w tych samych okolicznościach, bardziej pożądane niż dobro przyszłe, a napady, gwałty, rozboje z bronią w ręku gwałtownie zwiększają oczekiwania ludzi względem policyjnej ochrony. Choćby funkcjonariusze reagujący w ciągu sześciu minut robili duże wrażenie, dla ofiary przestępstwa ten czas wydaje się wiecznością. Im wyższy poziom odczuwanego zagrożenia taką napaścią, tym niżej spada obecna wartość usług policji, która nie będzie w stanie pomóc wcześniej niż za sześć minut. Stanowi to tym większą zachętę, aby zastąpić niepewną pomoc w przyszłości trzymanym w ręku rewolwerem z nabojem 357 Magnum.

Oczywiście istnieje także druga strona medalu, nie mniej

prawdziwa: samo istnienie rządowych sił porządkowych będzie również zniechęcało do posiadania broni mieszkańców zamożnych dzielnic o niskim poziomie przestępczości, którzy zazwyczaj wierzą w skuteczność i profesjonalizm policji. W tym wypadku mamy do czynienia z osobami, które w sytuacji braku państwowej policji pewnie zakupiłyby broń, ale które – skoro taka siła porządkowa rzeczywiście istnieje (i muszą za nią płacić, choć stosunkowo rzadko z niej korzystają) – wolą pominąć dodatkowy wydatek na zapewnienie sobie bezpieczeństwa. Nie dziwi więc, że najwięcej zwolenników kontroli broni należy do tej grupy. Jednak nawet ci ludzie musieliby wciąż czekać na pomoc policji przez parę – niedających się skrócić – minut, dlatego powstaje w nich fałszywe poczucie bezpieczeństwa, sprawiające, że są nieprzygotowani na te rzadkie przypadki rozbojów, które jednak się zdarzają. Za przykład mogą służyć niektóre z niedawnych masowych strzelanin .

ZABRANIAĆ, CZY NIE ZABRANIAĆ: BROŃ I EGZEKWOWANIE PRAWA NA WOLNYM RYNKU

Ponieważ każdy troszczy się o swoje bezpieczeństwo, należy uzgodnić zbiór dobrowolnych społecznych zasad, równoważących różnorodne i często wzajemnie wykluczające się okoliczności, w których różni ludzie czują się „bezpieczni”. Dla tych, którzy uważają się za konserwatystów i jako grupa zazwyczaj kojarzą bezpieczeństwo z byciem uzbrojonym, takie uzgodnione zasady pozwalałyby na prywatne posiadanie broni palnej. Niemniej – ponieważ „liberałowie” zwykle czują się zagrożeni przez dosłownie każdego (z wyjątkiem rządowych funkcjonariuszy), kto posiada na własność broń – te same uzgodnione zasady musiałyby także przewidywać warunki, na jakich nawet najbardziej bojaźliwi czuliby się bezpiecznie, mimo mieszkania wśród uzbrojonych sąsiadów.

Wydaje mi się, że jedynie wzięcie pod uwagę prawa rynku daje realne szanse osiągnięcia równowagi. Jest ku temu kilka powodów, z których dwa teraz omówię.

MONOPOL A KONKURENCJA

Pierwszym efektem obalenia państwowego monopolu na ochronę policyjną i zastąpienia go konkurencyjnym rynkiem złożonym z wielu prywatnych firm ochroniarskich będzie natychmiastowa i znacząca poprawa jakości usług. Nie tylko nikt nie będzie musiał się obawiać nękania lub przemocy ze strony pracowników prywatnych firm ochroniarskich, których dochody zależałyby od dobrowolnych składek konsumentów, lecz także, w jaskrawym kontraście do rządowej policji, największy rynek dla takich firm byłby właśnie tam, gdzie przestępczość jest najwyższa, tj. w centrum miasta. Wiele firm mogłoby być własnością wspólnot mieszkańców i specjalizować się w patrołowaniu obszarów najbardziej zaniedbanych przez policję państwową – i w zatrudnianiu pracowników w takich rejonach.

Co więcej, wprowadzenie konkurencji i przejrzystego cennika niewątpliwie doprowadzi do o wiele wydajniejszego alokowania zasobów kapitału. Można się spodziewać, że większość lub nawet całość kosztów (obecnie niższych) usług ochrony mieszkańców będzie ponoszona nie przez samych mieszkańców, lecz przez miejscowe firmy, ponieważ zyski czerpane ze zwiększonej ochrony z łatwością przewyższą kosztą opłat za usługi, na których wszyscy skorzystają. Tak jak wiele firm często płaci dziś za wersje premium oprogramowania komputerowego i finansuje przez to bezpłatne „podstawowe” wersje przeznaczone dla prywatnych użytkowników, tak właściciele sklepów i restauracji czy innych przedsiębiorstw w miastach chętnie płaciliby składkę za lepszą ochronę (tzn. częstsze patrole, obecność funkcjonariuszy, nowoczesne systemy nadzoru i komunikacji itd.), co pokryłoby przynajmniej większą część kosztów patrołowania przez te same firmy obszarów mieszkalnych. To z kolei znacząco skróciłoby czas oczekiwania na interwencję i przyczyniłoby się bez wątpienia do powstania jednego z najkorzystniejszych efektów gapowicza na świecie.

Wszystko to przyczyniłoby się do zredukowania popytu na broń palną wśród osób fizycznych, zwłaszcza ludzi, którzy nie

umieją się z nią obchodzić w bezpieczny sposób. Lewica, która obecnie lansuje ostrzejsze ustawodawstwo w kwestii dostępu do broni, byłaby wtedy podwójnie usatysfakcjonowana: po pierwsze – dzięki lepszym usługom ochroniarskim (co obniżyłoby poziom przestępczości), a po drugie – dzięki ogólnemu spadkowi liczby posiadaczy broni. Jednocześnie tradycyjni konserwatyści mogliby dalej utrzymać sztywne stanowisko: „zabierzecie mi moją broń po moim trupie”, jeśli mieliby na to chęć, bez obawy, że zostaną przemocą rozbrojeni przez wspólnotę zdeterminowanych sąsiadów. Nie groziłoby im już widmo państwowej tyranii, która miałaby usprawiedliwić kiepską pracę monopolistycznej policji.

Podsumowując, w warunkach nieskrępowanej konkurencji między prywatnymi firmami ochroniarskimi wszystkie strony umowy zaspokoiliłyby przynajmniej część swoich żądań i – co równie istotne – każdy mógłby w pewnym sensie stwierdzić, że ma rację. W rezultacie konflikt społeczny nie byłby tak napięty, a większość ludzi przedkładałaby – jako środek wypracowania rozwiązań złożonych problemów społecznych – system wspólnego podejmowania decyzji nad poddanie się jednostronnemu przymusowi.

KONKLUZJA

Jedynie przez wzięcie odpowiedzialności na siebie możemy mieć nadzieję na rozwiązanie problemu. Ostatecznie to właśnie dlatego rynek działa, a państwowe przepisy – nie. Rozwiązania rynkowe wymagają uczciwego zbadania problemu oraz licznego i dobrowolnego uczestnictwa w naprawę złożonym i spontanicznym procesie pełnym prób i błędów, prowadzącym do ustalenia zestawu zasad zadowalających – w miarę możliwości – wszystkich. Konieczne jest także, aby wspólne uzgodnienia były stale ulepszane w celu spełnienia wymogów wciąż zmieniającego się świata.

Rozwiązania legislacyjne wymagają kogoś, kto wyda rozporządzenie – i kogoś, kto będzie je egzekwował, pod groźbą

przemocy lub represji. A jeśli to nie przynosi efektów, to – zdaniem państwowych planistów – świat winien dostosować się do ustaw, a nie na odwrót.

Jeśli mamy prowadzić kolejną „narodową debatę” na temat broni i przemocy, to właśnie jest temat, o którym powinniśmy rozmawiać. W przeciwnym razie obawiam się, że „Time” ponownie powtórzy tę samą okładkę w 2028 r.

Autor: David Greenwald

Tłumaczenie: Łukasz Szulim

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](https://instytutmisesa.pl)